



6 SIERPNI

Biuletyn uczestników Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej

nr 3/2019

Słomniki-Miechów 7 VIII 2019 r.

Z KART HISTORII

7 sierpnia – W Słomnikach na rynku odczytana zostaje odezwa o powstaniu tajnego Rządu Narodowego w Warszawie.

Wejście do Miechowa. – utworzenie pierwszego Komisariatu Wojsk Polskich

Ze wspomnień kadrowiaków

Wyruszyliśmy w dalszą drogę. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy pierwszego spotkania, lecz okolica była wolna od nieprzyjaciela. Wszędzie słyszeliśmy zdania: „byli tu wczoraj, ale jak się dowiedzieli, że panowie idą, uciekli”. Szliśmy dalej marszem ubezpieczonym, a służbę wywiadowczą pełnił oddział konny Beliny, liczący 7 jeźdźców. Tu i ówdzie spotykaliśmy konne patrole austriackie, które z podziwem patrzyły na młodych strzelców. Ludność przerażona wojną, niejednokrotnie brała nas za Austriaków., lecz kilka słów rozmowy wystarczało, aby przekonać, żeśmy nie „germańcy”, lecz polskie wojsko. Ogół jednak odnosił się do nas z pewną nieufnością, gdyż nie wierzył w powodzenie naszej sprawy.

Anegdoty legionowe

W Kozach Belina-Prażmowski z oficerami stanęli we dworze, a szwadrony we wsi. Przyjmowano nas gościnnie, lecz cóż z tego, gdy serce wyrywa się do lubej i zazdrość bierze, gdy widzę oficerów czyniących wypadki do Białej lub Kęt, gdzie stał Komendant i sztab I Brygady. No i nie wytrzymałem. Pewnej nocy wymknąłem się z kwatery do prowizorycznej stajni w jakiejś stodole, osiodłałem Bysia, wyprowadziłem za wieś i w cwał. W godzinkę byłem w Andrychowie, przywiązałem Bysia do sztachet i jak to

Poznaliśmy więc, że czeka nas olbrzymia praca i trud, że potrzeba nam wielkiego hartu ducha, by nie zwątpić. Ta obojętność społeczeństwa była pierwszym naszym zawodem, zapału jednak naszego nie ostudziła. Z nadzieją w sercu i z pieśnią na ustach maszerowaliśmy w kierunku Miechowa.

Marzeniem naszym była Warszawa. Toteż codziennie obliczaliśmy, ile wiorst jeszcze do niej i jakiego czasu potrzeba na przebycie tej drogi. Wieczorem przybyliśmy do Miechowa i zajęliśmy opuszczony monopol.

Franciszek Polniaszek Urywek z dziennika „kadrowca”

w piosence:

Puk, puk, w okieneczko

Otwórz mi panieneczko

I buziaka daj...

Resztę zostawiam twej wyobraźni. Udało się raz, tedy wypad powtórzyłem, ale tu już przysłowiowe „ucho dzbana” urwało się. Kłusuję w nastroju zwycięskiego rozanielenia, Byś – czując bliskość stajni – parska wesoło, jest jeszcze ciemno, śnieg skrzypi, w górze mruga samotna gwiazdka – może to moja? Wiesz już blisko, więc przechodzę w stępa, Ale nie dojeżdżam do opłotków, gdy na drodze wyrasta jakaś postać i woła rozkazująco: - Stać! Stój! – Poznałem po głosie: „Belina”! A miałem za sobą dopiero trzy miesiące ułańskiej służby i bałem się jeszcze swego cholerującego „wodza”. Karny raport i paka gotowe, co wcale mi się nie uśmiechało. Nie może mnie więc poznać i z tą decyzją desperacko szarżuję na „Belinę”! Ratował się skokiem do rowu, a ja konia do stajni, a sam pod koc i udaję, że śpię. Miałem niezłego stracha, rozumiejąc, że strunę przeciągnął. Ale śmiały fortuna sprzyja! „Belina” dochodzenia nie przeprowadził. Myślał pewno, że go nie poznał i wołał nie poruszać swej rejterady do rowu. A ja zrezygnowałem, choć z żalem, z tych nocnych wypraw. Niedługo potem Stasiak Skotnicki ściągnął mnie na kwaterę Beliny. Chodziło o czwartego do brydza: nowej gry, którą poznałem w Niemczech. O nocnym incydencie już zapomniałem. Aż tu „Belina”, po wygranej ze mną robrze, co poprawiło mu humor, zapytuje z udawanym „marsem”:

- Słuchaj no „Brzęk”, czyś to nie ty szarżował na mnie? Gadaj, coś robił dwa dni temu nocą? – zaskoczony, nie straciłem kontenansu i odparłem trochę bezczelnie:

- Ależ rotmistrzu, ja mam taką słabą pamięć. Co robiłem wczoraj, wiem, co onegdaj coś tam pamiętam, ale dwa dni temu nocą? Ależ spałem, oczywiście. Nie., wychodziłem za potrzebą! – „Belina” mruknął coś, ale że trzeba już było siadać do nowej partii, więc na tym się skończyło.

Michał Brzęk-Osiński „Legionista i piłsudczyk 1905-1939”

* * *

Raz zostałem w tym czasie ukarany 15-minutową stójką pod szablą, bo nawymyślałem naszemu „frajtrowi” Kiedrzyńskiemu. Kiedrzyński przyszedł do szwadronu z cywila dużo później od nas i prochu prawie nie wachał, a ponieważ był narzeczonym siostry Beliny, awansował na starszego ułana. To nas złościło, i na dobitek był mało urodziwy. Zezowaty, z okrągłą czerwoną twarzą, z iksowatymi nogami i limfatyczny. W sam raz na kawalerzystę! Jako kompan na kwaterze odznaczał się się wyjątkową smrodliwością i straszliwym chrapaniem. Mimo takiej urody i on miał powodzenie. Kiedyś z bagien przywiózł nam siano Poleszuk, który gdy zobaczył Kiedrzyńskiego, tak się nim zachwyił, że taki ładny, taki czerwony i prosił, czyby ten ładny pan nie zechciał zrobić dziecka jego żonie. Namawialiśmy frajtra, ale nie chciał. Kiedyś złapaliśmy naszą

sąsiadkę, starszą pannę, jak na wiejskie warunki, Ewkę i wpakowaliśmy ją pod koc śpiącemu frajtrowi. Bronił się, a Ewka podrapała mu twarz.

Józef Szostak „Moja służba Niepodległej”

Ze wspomnień uczestników

W roku 1992 na Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej wybrał się mój mąż Lucjan z naszą córką Olą. Po powrocie zgodnie oświadczyli: „w przyszłym roku musisz z nami jechać” ... i zaczęli opowiadać, jak było na Kadrówce. Wspólne w opowiadaniu było tylko przeświadczenie, że Marsz jest wydarzeniem wspaniałym, natomiast szczegółowy opowieści o tym „wspaniałym wydarzeniu” były tak różne, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie uczestniczyli w dwu różnych marszach.

W 1993 roku dołączyłam do męża i córki, aby osobiście zobaczyć, jaki naprawdę jest ten Marsz. W owym czasie punktem zbornym dla wszystkich docierających do Krakowa był Kopiec Piłsudskiego. Na Sowińcu najpierw wpadłam w objęcia Zdzisia Szewczuka i Józka Zająca, którzy cieszyli się, że „przyjechała żona Lucjana”, a zaraz potem nie mniej serdecznie powitali mnie studenci z Torunia, bo „przyjechała mama Oli”. Poczułam od razu, że jestem wśród swoich.

27 lat temu przed Marszem cywile i strzelcy tzw. granatowi spali u podnóża Kopca (nie pamiętam, gdzie spali strzelcy OSW i wojsko). Pod wiatą, która była zadaszona, ale nie miała ścian bocznych, mieściła się tylko część osób. Większość rozkładała peleryny i śpiwory „pod gwiazdami”. Niewiele udało mi się pospać tej pierwszej nocy, bo ludzie aż do pobudki rozmawiali, chodzili, cieszyli się ze wspólnego spotkania. Było rzeczywiście „wspaniale”!

Komendantem mojego pierwszego Marszu był Andrzej Albiniaak. Kompania dzieliła się na 4 plutony: pierwszy – cywilny, drugi – strzelcy Związku Strzeleckiego „Strzelec” (zwani też od koloru obszywek granatowymi), trzeci – strzelcy Związku Strzeleckiego „Strzelec” OSW (zwani od koloru szamerunku czerwonymi) i czwarty – wojskowy.

Z miejsca zakwaterowania wychodziliśmy całą kompanią, a później szliśmy plutonami. Plutony umundurowane (jako silniejsze fizycznie) szły przed moim plutonem cywilnym. Do dziś pamiętam wzbijane żołnierskimi butami tumany kurzu, które unosiły się nad nami w dni upalne i przygody po deszczu, kiedy ciężkie mundurowe buty tak wyslizgały trawę i rozrobiły glinę, że nasze podchodzenia i zejścia w dół raz po raz kończyły się lądowaniem na miękkiej części ciała. Było przy tym tyle śmiechu, dobrych rad i wzajemnej pomocy, że wspominam to bardzo dobrze.

Postoje na trasie nie były wtedy ograniczane czasowo, można więc było dyskutować, śpiewać, nawiązywać bliższe kontakty. To w czasie postojów Andrzej Albiniaak nauczył mnie Pieśni Konfederatów Barskich (Nigdy z królami nie będziem w aliansach. Nigdy

przed mocą nie ugniemy szyi), a Lusja Fastowicz podyktowała tekst piosenki „Nie chcemy komuny, nie chcemy i już!”

Przypominam, że w 1993 roku pluton IV składał się z żołnierzy służby czynnej, działały tylko dwa związki strzeleckie (z różnym rodowodem, stąd dwa niechętnie odnoszące się do siebie plutony strzelców), a piosenek, które wspomniałam wyżej, nie śpiewało się w przestrzeni publicznej. Tym chętniej śpiewaliśmy je więc na postojach i wieczornych ogniskach. Apele poranne i wieczorne oraz wieczorne ogniska były podczas mojego pierwszego Marszu czymś normalnym i oczywistym. Na ogniskach elementem równie ważnym jak śpiewanie były spotkania z weteranami i poznawanie ludzi zasłużonych dla Polski. Kiedy widzę właśnie na Facebooku, że rekonstruktorzy Dionizego Krawczyńskiego, tegorocznego komendanta Marszu, odtwarzają rozbicie ubeckiego więzienia w Kielcach, to natychmiast widzę Antoniego Hedę „Szarego” i słyszę jak opowiada nam - kadrówkowiec o uwalnianiu swoich towarzyszy broni. Takich lekcji historii się nie zapomina.

teraz już krótko, bo wyczerpał się limit miejsca. Odznakę Marszową z numerem 258 otrzymałam w roku 1995 wraz z 39 innymi osobami (w tym: Jan Józef Kasprzyk z nrem 245, Zbyszek Kubieński („Gadżet”) z nrem 236, Darek Kaszuba z nrem 253, Edyta Krawczyńska z nrem 254, państwo Zofia i Stanisław Osmendowie z Miechowa i pan Maciej Przytkowski z Jędrzejowa).

Na Kadrówce spotkałam ludzi różniących się wiekiem, wykształceniem, statusem społecznym, poglądami etc. Wiele się od nich nauczyłam. Nawiązałam przyjaźnie, które bardzo cenię. Zawsze cieszę się, kiedy przychodzi sierpień i pora spakowania plecaka przed kolejnym Marszem.

Po śmierci Lucjana (w październiku 2013 r.) chodzę na Kadrówkę z bliźniakami naszego syna. Marcin i Monika mają już „Blachy”. Piosenek kadrówkowych i historii legionowej uczą się w domu.

Jadwiga Muszyńska

Harmonogram Marszu

13.30 – zgrupowanie uczestników na placu Zespołu Szkół Mechanicznych nr 2 (ul. Bolesława Prusa 2) i przemarsz kolumny na Rynek.

14.00 – uroczystości na Rynku

21.00 – apel wieczorny. 23.00 - capstrzyk

Do użytku wewnętrznego

Nakład 50 egz.

Redakcja: Dariusz Nowiński, Piotr Siwicki